

BYĆ MIESZCZANINEM MUSZYŃSKIM

Od najdawniejszych lat, od czasów kiedy Muszyna stała się miasteczkiem, to jest od XIV wieku, jej mieszkańcy są mieszczanami.

Charakter terenu sprawił, że nie było tu nigdy rozwiniętego przemysłu i handlu, choć tędy właśnie przebiegał jeden z ważniejszych szlaków handlowych na południe Europy.

Wyłącznym zajęciem ludzi stała się uprawa górskiej, kamienistej ziemi oraz chów bydła i owiec.

Niezmierne lasy jodłowe, świerkowe i bukowe pokrywały okolice. Przyroda stanowiła niezwykle malowniczy i surowy obraz. W całym swym majestacie ogromu, dzikości i tajemniczości kształtowała żyjących tu ludzi, ich stosunek do niej, do innych ludzi, do swego postępowania.

Król Kazimierz Wielki lokując okoliczne wsie: Powroźnik, Złockie, Szczaw-nik, Jastrzębik, Milik, Leluchów, obsadzał je etnicznie odmienną grupą ludności — wołosko-ruską — zamykając jakby w enklawie rdzennie polską ludność Muszyny. Nie pozostawało to bez znaczenia dla muszyńskich mieszczan. Odrębność kulturowa i religijna nie była nigdy w historii dziejów powodem do nagonek czy jakichkolwiek szykan. Wytworzył się przez lata swoisty układ współżycia między „tymi narodami”, model pewnej symbiozy i współzależności. Choć bywało, że muszyńscy mieszczanie wynosili się wysoko ponad okolicznych chłopów.

Każdy wyjątkowo cenił swój mieszczkański honor, bo czuł się tu na wyjątkowych prawach, z wyjątkowymi godnościami wspartymi Biskupimi Dekretami i Ordynacjami.

Owe dokumenty zapewniały muszyńskim mieszczanom szereg praw. O! Choćby takich jak:

- prawo palenia i szynkowania wódki, piwa i miodu;
- wolny wybór burmistrza, rajców i ławników;
- prawo budowania i otwierania jatek i kramów chlebnych i mięsnych;
- wolność wyrębu drzewa w lasach;
- wolność łowienia ryb w Muszynie i Popradzie;
- wolność handlu wszelakiego;
- przywileje na jarmarki i targi.

I tak to w roku 1647 Władysław IV nadaje miasteczku przywilej na 4 jarmarki rocznie i cotygodniowe targi „w każdy poniedziałek, o ile świętem się nie okaże”.

Cesarz austriacki Franciszek I dekretem z dnia 5 maja 1824 r. zwiększył ilość jarmarków do 6 na rok!

Pierwszy miał być po Obrzezaniu Jezusa (styczeń). Drugi w dzień po

Gromnicznej (3 lutego). Trzeci po święcie Wniebowstąpienia (maj). Czwarty na dzień św. Magdaleny. Piąty na dzień po św. Michale (30 września) - „o ile mu niedziela nie wadziła” i szósty po niedzieli Ofiarowania Matki Boskiej (listopad).

Mimo wielu wyjątkowych praw i „wolności” ciążyły na mieszczaństwie pewne obowiązki i powinności.

Były one trojaki: na rzecz Kapituły Krakowskiej (stołu biskupiego), kościelne - na rzecz muszyńskiego plebana i dworskie - na rzecz dworu muszyńskiego i pana starosty.

Tak więc trzeba było opłacać czynsz z roli na św. Marcina (11 listopada); płacono „po 1 złp i groszy 15 od łanu”.

Poza tym wykonywano robocizny, które w XVII wieku zamieniono na czynsze i podatki; a były one co najmniej dziwne i ciekawe, jak np.

- tramowy - za to, że nie dowożono drzewa wyciętego w lesie do piły trackiej,
 - opłata 1 złp.;
- torowy - za to, że nie jechano po wino na Węgry dla Kapituły Krakowskiej,
 - opłata 4 złp, płacone zawsze na Trzech Króli (6 stycznia);
- jarząbkowe z jajcowym - płatne na Wielkanoc. Trudno dziś ustalić, co to był za czynsz.

To były podatki i czynsze na rzecz biskupów krakowskich, natomiast na rzecz dworu i starosty muszyńskiego każdy mieszczanin miał odrobić rocznie 4 dni pieszo i „jeden ze sprzężajem” (końmi? wołami?).

Ponadto wspólnie odrabiano szarwark: naprawy dróg i mostów, grobli przy młynie, naprawy płotów i dachów na zamku i dworze.

Plebaniowi muszyńskiemu oprócz świętopietrza płacono meszne i osepowe, po 30 gbełów żyta i tyleż samo owsa” (r. 1752). 1 gbeł = około 48 garncy.

Oprócz tego każdy mieszczanin zobowiązany był do posiadania porządnego rynsztunku, rusznicy lub muszkietu, szabli, ładownicy i siekiery, aby w razie potrzeby stawić się na wezwanie pana starosty do obrony zamku, dworu, miasta i kościoła. Gdyby ktoś nie miał takiego wyposażenia, nie mógł otrzymać praw obywatelskich.

Na wypadek pożaru każdy winien być zaopatrzony w drabiny i ośeki oraz „wyprawiać pachółków na warty do zamku”, jak również na „posługę księdza biskupa co ten rozkaże”.

Takie przywileje i prawa oraz obowiązki i ciężary nadawały mieszczanom muszyńskim i ich życiu charakter odrębny i niezwykły, a tak inny w stosunku do starostw królewskich, szlacheckich czy klasztornych. Wynosiło to w ich mniemaniu każdego „biskupiego mieszczanina” wysoko, wytwarzając żywe poczucie odrębności obyczajowej i rodowej, a nawet religijnej, kulturowej czy językowej.

Nic w tym dziwnego, że duma rodowa i to swoiste poczucie odrębności rozpięrały serca muszyńskich mieszczan i długie lata musiał nie raz czekać przybysz z obcych stron, nim został uznany za swojego.

Najstarszym źródłem wiadomości o muszyńskich mieszczanach jest „LIBER PRO ACTIS” - Księga Aktów założona w 1601 r.

Z niej to możemy wnosić, że w tym czasie Muszyna była miastem w pełni

rozwiniętym. Nad miastem górował kamienny zamek. Przy rynku stało około 20 domów, na samym jego środku stał ratusz z kamiennymi piwnicami, gdzie składowano biskupie wino. Być może była już jedna lub dwie ulice, przy których znajdowało się 12 domów ulicznych. Mogła więc wtedy Muszyna liczyć około 250-300 mieszkańców.

Dobrze rozwinięte były władze miejskie, które najprawdopodobniej rezydowały w ratuszu. Tak więc była Rada Miejska zwana „Urzędem Radzieckim”, w skład której wchodziło kilku „radców” - rajców (dziś - radnych). Na jej czele stał burmistrz ze swymi zastępcami.

Miała też Muszyna swój „sąd kreski” na czele z wójtem, podwójcim, ławnikami, których zwykle było 7, zwanymi „Ławicą Sędziowską” lub „Prawem”.

Mieszkańcy dzielili się na obywateli z pełnymi prawami i ludność służebną - zagrodników i chałupników. Ci praw miejskich nie posiadali. O prawa obywatelskie - miejskie, mogli ubiegać się rodowici muszyniacy lub też przybysze po jakimś czasie zamieszkiwania w Muszynie. Kto zaś uzyskał pełne prawa miejskie, mógł sprawować w miasteczku urzędy, być wybieranym i wyborcą. Musiał jednak wcześniej złożyć przysięgę, uiścić sporą opłatę na rzecz miasta oraz spełnić szereg innych warunków przewidzianych w przepisach miejskich.

Szczęśliwym trafem „Księga Aktów” zawiera nazwiska 262 przybyszów, którzy „prawo miejskie przyjęli” w latach od 1601-1833 r., a więc w okresie ponad dwustuletnim.

Henryk Stamirski w artykule „Przyjęcia do prawa miejskiego Muszyny w latach 1601-1833” (Rocz. Sąd. t. XIV) przytacza rotę przysięgi, jaką składano uroczyście na muszyńskim ratuszu, kiedy dopełniono już wszelkich warunków i nic nie stało na przeszkodzie, aby muszyński mieszczanin mógł być przyjęty do Prawa.

A oto jej treść;

„Ja N.N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, Jego Mości Królowi Polskiemu, Jego Mości Biskupowi Krakowskiemu, Ich Mościom Panum (!) Kapitulie Krakowskiej, Panu Staroście Muszyńskiemu, i podstaroście i Wójtowi i Prawu i pospolitemu człeku i Księdzu Plebanowi iż nie zdradzę żadnej osoby z tych wyżej opisanych i posłuszny na ich rozkazy ku dobru miasteczka, tak we dnie jak i w nocy i na każde zawołanie, żadnych sekretów powierzonych nie wyjawię, kto przeciw Rządowi co niegodziwie mówił, tedy aby natychmiast Urzędowi o tym donieść.

Tak mi Panie Boże Wszechmogący dopomagaj!”

Muszyńskim mieszczanom przysługiwały tytuły, którymi chętnie się posługiwali, ba, szczylicili się nimi, umieszczali je chętnie w przeróżnych dokumentach, co najlepiej widoczne jest w „Księdze Aktów Miasteczka Muszyny z 1786 r.” i „Protokole Spraw Miejskich z 1789 r.”

Tak więc mieszczanin, który praw miejskich nie nabył, przysięgi nie złożył, w księgę „Liber pro Actis” wpisany nie został, mógł posługiwać się jedynie tytułem „pracowity”.

Pełnoprawny muszyński mieszczanin, który na ratuszu złożył przysięgę, mógł dopisać przed nazwiskiem tytuł - „uczciwy”.

Piastując zaś jakikolwiek urząd miejski stawał się „sławetny”.

Ciekawie więc brzmią dawne akta, w których pisarz miejski używa takich tytułów. Dla przykładu zacytujmy fragmenty, z zachowaniem oryginalnej interpunkcji i ortografii oraz składni:

„... Actum w Domu Sławetnego Pana Jana Wilczyńskiego woyna w obecności mężów godnych w Prawie siedzących panów Piotra Woyciakiewicza, Józefa Pyrca, Fraciszka Tryszczyły, Jana Korczalowskiego, Antoniego Pirogowicza Ławników przysięgłych.

Przed które wyżej opisane Prawo stanąwszy osobiście uczciwy Józef Romaniak Mieszczanin Muszyński y z żoną swoją Maryanną... zeznał iż mając własne Domostwo stojące w Ulicy Młyńskiej... sprzedaie życzliwie z ogrodem zatylniem Uczciwemu Jędrzejowi y Maryannie z Domu Romańczyków, Bielanowieżom...”

Lub inny fragment:

„...Ja Łukasz Romaniak uczciwy i pracowity Mieszczanin Muszyński będąc zdrowy na ciele y umyśle, a w terminach okrótnych teraz stojący, miłosiernie suplikuję...”

w podpisie:

„... To suplikując podpisuie renkom własnom swoim Znakiem Krzyża Świętego ja y małżonka moia...”

„...w przytomności moiey - Kacper Kmietowicz Uczciwy Mieszczanin Muszyński”.

Zdarzało się też w historii miasteczka, że osoby pochodzące ze stanu szlacheckiego, którym przysługiwał tytuł „szlachetnie urodzony” rezygnowały ze swego szlacheckiego pochodzenia, przyjmując Prawo Miejskie Muszyńskie i piastując miejskie Urzędy.

Konstytucje z lat 1633 i 1677 orzekały o tym jednoznacznie, a mimo tego „szlachetny pan Paweł Dzierzkowski przyjął Prawo miejskie” 14 lutego 1685 r., a w roku 1701 był już burmistrzem Muszyny. To samo spotkało Michała Szpakowskiego „szlachetnie urodzonego imć Pana z Orłowa” oraz kilka innych osób. Czyżby urzędy miejskie były w owych czasach tak intratne, że warto było wyrzec się szlachectwa dla ich piastowania?

Jak już wspomniano, żyjąc w enklawie, muszyńscy mieszczenie nierzadko odznaczali się pychą i zarozumiałością, chęcią imponowania i pięcia się coraz wyżej i wyżej, choćby nawet kosztem swego własnego interesu czy majątku. Choć z drugiej strony muszyński mieszczanin związany tysiącem przeróżnych nici i układów z kościołem i życiem religijnym, jakie z niego promieniowało, był pobożnym, wrażliwym na wszystko, co go otaczało. Ale więcej chodziło chyba o wartości materialne niż idealne. Muszyniaczy pilnowali jak oka w głowie wszystkich godności brackich i cechowych oraz „wszelakiego kościelnego przywileju”.

Biada nawet księdzu, który odważył się naruszyć cokolwiek, co od wieków wydawało się być prawem, przywilejem, godnością.

Mamy na to dowody w historii naszego miasteczka.

Ot! Sięgnijmy do roku 1752, kiedy to wybuchł głośny spór o dziesięciny pomiędzy księdzem Marcinem Kmietowiczem - plebanem muszyńskim - a miesz-

czaństwem.

Spór ten musiał być bardzo zajadły i długotrwały, skoro doszło do tego, że musiała rozstrzygać go specjalna rozprawa sądowa na folwarku we Wierchomli 16 października 1752 roku. Z ramienia biskupa krakowskiego występował proboszcz kolegiaty nowosądeckiej ks. Kasper Paszyc. Sąd wydał dekret, w którym ustalił wysokość obowiązkowej dziesięciny osepowej na 30 gbelów miary muszyńskiej żyta i tyleż owsa.

Nie wiadomo dlaczego sprawa tejże dziesięciny odżyła na nowo i ponownie musiało dojść do ugody „między miastem a plebanem muszyńskim”, i to w obecności samego biskupa krakowskiego K. Szaniawskiego.

Cóż to musiała być za sprawa, jak zawiła, jak niejasna, skoro niedługo po tym w dn. 4 stycznia 1762 roku ponownie „sąd gai sprawę”, w której z jednej strony „uczciwi i sławetni panowie Franciszek Kałucki - wójt, Klemens Wójcikiewicz i Marcin Świdorski - burmistrze, swoim i całego pospólstwa imieniem, podawszy swoje na piśmie pretensyje” prosili wysoki sąd komisaryczny o rozstrzygnięcie. Z drugiej zaś strony stawał przed komisarzami biskupa pleban muszyński - ks. Marcin Kmietowicz.

Taka „religijność” nie miała żadnego wpływu na prawdziwą pobożność. Fałszywa egzaltacja i czysta dewocja to cechy dawnych muszyńskich mieszczan, ale czy naprawdę?...



Stary muszyński Ratusz (fot. jest własnością pp. Stojków).

Muszyńscy mieszczenie często żenili się między sobą, więc prawie wszyscy byli ze sobą spokrewnieni lub spowinaceni. Stąd też wielkie muszyńskie rody sięgają daleko w historię swymi korzeniami, obejmując wiele rodzin. Ślady tychże rodów do dziś w miasteczku istnieją, choć może nie są eksponowane i niejeden nie przyznaje się, może z niewiedzy, do więzów rodzinnych łączących go historycznie z drugim muszyńskim mieszczańcem.

Tu należy nadmienić, że książka pana Buszka „Rody Muszyny”, choć niewolna od drobnych luk, przy odrobinie dobrej woli pozwoli muszyńskiemu czytelnikowi poznać swe drzewo genealogiczne, swe korzenie i stopnie pokrewieństwa w tej naszej „Bliższej Ojczyźnie”, jaką jest Muszyna.

Kiedy w roku 1777 dokonano spisu i sporządzono statystykę miast i wsi Sądeckizny, Muszyna liczyła 162 domy i 1015 mieszkańców, wśród których było 12 pochodzenia szlacheckiego, 2 duchownych, mieszczan - 226, chałupników i zagrodników - 71, wdów i bezżennych 304. Te ciekawe dane statystyczne pozwalają nam spojrzeć dziś trochę jakby z uśmiechem na tak małe wtedy nasze miasteczko, w którym jednak wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy. Rzeczy nieistotnych dla historii, ale jakże ważnych dla tych, którzy tu żyli.

Muszyński mieszczańin mieszkał w domu drewnianym, krytym gontem, szczytową ścianą zwróconym do ulicy, ozdobionym nie raz misternie wyrzynanym z desek przyczółkiem.

W ścianie frontowej szeroka, półkolista u góry brama wjazdowa prowadziła do wnętrza. Dwa okna uzupełniały wygląd zewnętrzny frontu. Z szerokiej sieni pierwsze drzwi prowadziły do izby, czyli pokoju gościnnego. W sieni lub „piekarni” - kuchni był komin, a w nim palenisko, gdzie na żelaznym trójnogu stawiano „baniaki”, w których grzano wodę na domowe potrzeby lub gotowano „warzę” dla całej rodziny.

Przez sień wychodziło się na podwórze. Tam, na wprost bramy wjazdowej domu, stała zwykle stodoła z dużymi wrotami wiodącymi „na boisko”; stąd szło się do stajni lub wychodziło na „ogród zatylni”.

Nad boiskiem był „pójd”, gdzie zwykle składano siano czy też zboże czekające aż do omłotów. Pod jednym dachem zwykle bywała stajnia, z boku której osobno sklecony z desek „chliwek” sterczał nad gnojówką, a obok niego zawsze musiała być „wygódka dla ludzi”.

Z boku stajni lub boiska bywał przyczółek, w którym na zimę gromadzono plewy lub „pościelenie” (suche opadłe jesienią liście). Przyczółek ten ocieplał zimą stajnię czy też chliwek. Bramy i drzwi zamykano zwykle na drewniane zasuwki. Domy sąsiadów rozdzielał „międzuch”, często od strony ulicy zagrodzony szczelnie deskami. Tam to obowiązkowo wyrzucano skorupy potłuczonych glinianych naczyń, garnków czy dzbanków.

Ciekawe były na dachach rynny, grube, szerokie, wycinane zwykle w pniu świerkowego drąga. Jedna taka rynna „obsługiwała” dwa dachy.

Wnętrze domu też było urządzone z prostotą.

W pokoju gościnym, pod główną ścianą, koniecznie naprzeciw drzwi, stała „kanapa” - rodzaj szerokiego tapczanu. Często też dwa duże, szerokie drewniane

łóżka, zaścielone niezbyt wysoko poduchami i pierzynami. Przed nimi musiał stać stół otoczony stołkami lub krzesłami.

Przy bocznych ścianach - szafy i skrzynie „wianne” (otrzymywane wraz z wianem przy ślubie).

Na ścianach wisiały obrazą świętych przybrane często czatyną i kolorowymi kwiatami z bibuły. W oknach w glinianych donicach stały mirty, rozmaryny, geranium i tzw. „stary kawaler”.

W kuchni, czyli piekarni, główne miejsce zajmowała nalepa z okapem, a w głębi piec, zwany powszechnie „szparchetem”. Pod ścianą stał prosty drewniany stół i ławy. Gdzieś niedaleko szparchetu wisiał na ścianie „rom”, rodzaj szafki na garnki, miski, łyżki itp.

Pod kuchnią zwykle bywała „jama” - piwniczka, do której schodziło się po drabince, a przechowywało się w niej ziemniaki, jarzyny, kapustę. W komorze obok kuchni znajdowała się graciarnia ze wszelkiego rodzaju rzeczami, od ubrań po naczynia i wiktuały. Stały tu skrzynie z przyodziewkiem i beczki ze zbożem. Na ścianach wisiały „waganki” - drewniane lub wyplatane ze słomy formy na chleb, różne rodzaje sprzętów potrzebnych w domowym gospodarstwie.

Muszyński mieszczanin dbał o swój wygląd. Na świąteczne dni ubierał granatową, ciemnoniebieską, amarantową lub ciemnozieloną kapotę, ozdobioną haftem i frędzlami. W zimie podbitą baranim kozuchem. Wysokie czarne buty. Czapkę barankową, choć wielu nosiło konfederatki. W lecie zakładał kapelusz filcowy, a w upały słomkowy, który dopełniał stroju i dodawał powagi.

Mieszczki jako strój na święto nosiły „jubki” różnokolorowe, mocno w pasie opinające. W zimie jubkę zdobił dodatkowo futrzany kołnierz. Na ramiona obowiązkowo narzucona musiała być duża, wzorzysta, wełniana chusta z frędzlami. Do tego kilka spódnic, a na nogi koniecznie czerwone, sznurowane, wysokie buty.

Na głowach nosiły muszyńskie mieszczki wykrochmalone, białe, sztywne czepki. Były ponoć w miasteczku 3 „czepiarki”, które trudniły się wyrobem i modelowaniem czepków.

Cały strój bogato zdobiły hafty, srebrne i złote galony, kolorowe lamówki. Barwnie prezentowała się muszyńska mieszczka w „paradne dni” lub święta.

Głównym zajęciem muszyńskiego mieszczanina było rolnictwo lub rzemiosło.

W „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego” dr Maurycy Maciszewski podaje w roku 1885, że „... Lud (muszyński) trudni się głównie rolnictwem, uprawiając kamienistą owsianą glebę...” „... ale po zboczach uprawionych starannie rodzi się i żyto, i jęczmień, ziemniaki, kapusta i karpiele”.

Aby użyźnić i utrzymać wydajność roli zbierano latem po lasach „proch” — igliwie i „pościelenie”, aby wraz z obornikiem „namaścić ziemię”.

Rolnictwo i hodowla stanowiły główne źródło utrzymania rodziny muszyńskiego mieszczanina.

Co „grubszy” gospodarz chował konie, woły, krowy, świnię, owce i barany, przy których to domowych zwierzętach zwykle „musiała się ostać gromada drobiu wszelakiego”, a więc kury, gęsi, kaczki, indyki.

Biedniejsi, mniej zamożni, zadowalali się kozami, baranami, owcami, królikami, kilkoma sztukami kur czy kaczek.

Obok rolnictwa muszyński mieszczanin zajmował się rzemiosłem. I tak w roku 1629 w miasteczku było 6 rzemieślników. Co ciekawe, wśród nich był skrzypek! Trudno ustalić dziś, czy grywał on na skrzypcach, czyje naprawiał lub produkował. W późniejszych latach XVII wieku ilość rzemieślników w mieście wzrosła dość znacznie, tak, że pod koniec lat 1690 w Muszynie było 3 kowali, 2 szewców, 1 krawiec, 1 rzeźnik, 1 garncarz i kilku lub kilkunastu nieopodatkowanych rzemieślników, o czym wspominają „Akta Sądu Kryminalnego Kreskiego”.

Na pewno działały w Muszynie cechy rzemieślnicze. Najprężniejszym w XVII i XVIII wieku był cech kowalski. Wiemy, że starszym cechowym w 1683 roku był Andrzej Pawłowski, po nim Walenty Drzymała, a później Jan Zieliński. Wiemy też z całą pewnością, że ostatnimi kowalami w Muszynie byli: były jej burmistrz pan Stanisław Porth i pan Władysław Pyrc. Na marginesie zauważmy, że do dziś dnia pozostała kuźnia kamienna pana Pyrcia. Stoi w zakątku zwanym Zakościołem, schowana między domami pod skarpą. Wydaje się, że jest to naprawdę ostatnia stara muszyńska kuźnia. Takiej, jak ona, dziś już chyba nie uświadczą w okolicy.

Istniały też w miasteczku inne cechy. Ślady po nich przetrwały w Muzeum Regionalnym w postaci skrzyń cechowych. W kościele znajduje się obraz św. Antoniego fundowany przez „cech płócienników” - tkaczy. Zdaje się, że w XIX wieku był to najliczniejszy z cechów. Istniała też w Muszynie — chyba do lat 30 — farbiarnia płótna pana Buszka w okolicach rynku.

Muszyńskie mieszczaństwo trudniło się też handlem, ale nie był on zbyt rozwinięty i nie odgrywał większej roli w miasteczku, mimo położenia przy szlaku handlowym, na granicy polsko-węgierskiej.

Od XVI-XVIII wieku Muszyna była niewielkim ośrodkiem handlu winem oraz punktem celnym tranzytu miedzi i *zboża*. *Znani ze źródeł historycznych muszyńscy kupcy to: Rokicki, który w roku 1620 miał tu skład winny oraz Jan Librant, który zapłacił miastu 111 złp składnego od win w 1647 r.*

W miasteczku żyło się cicho i spokojnie. Dni wyznaczały wschody i zachody słońca. Lata odmierzały sianokosy i żniwa. Zimy z trzaskającymi mrozami i kopnymi śniegami gromadziły i jednoczyły muszyńskich mieszczan na posiadach przy kądzieli, darciu pierza, tkaniu płótna. Wtedy opowiadaniom o strachach i duchach, boginkach i mamunach, smętkach i strzygoniach nie było końca. Wsłuchiwano się uważnie w opowieści starych mieszczan, mieszczan poważnych i cenionych za to również, że z przeróżnych opresji wychodzili bez bojaźni, lęku. Wywiedli w pole czarownicę czy mamunę, oszukali smętka lub gneciucha.

Powoli z latami zszarzały muszyńskie dni. „Sławetni, uczciwi i pracowici” mieszczenie nękani klęskami żywiołowymi, jak powódź 1813 r., zarazami - np. w latach 1846-48 (*zaraza cholery*), klęskami nieurodzaju, częstymi poborami do wojska, gaśli wolno w wirze wydarzeń światowych. Mineły powstania narodowe, I wojna światowa, i kiedy już wydawało się, że Muszyna znalazła swe dni, swą szansę w latach trzydziestych, wybuchła II wojna światowa. Potem okupacja, wyzwolenie i czasy po nim następujące dokładnie „rozłożyły” to, czym żyli

i szczylicili się owi „sławetni, uczciwi i pracowici”.

Poznikały z rynku i ulic stare szczytowe domy o pięknych podcieniach i przyczółkach. Rozpadły się niemal całkowicie ruiny zamku na Baszcie. Zupełnie już zaniknęło stare muszyńskie życie, obyczaje, wierzenia. Może jeszcze po kątach czai się i tli iskierka przeszłości - Starej Muszyny. Może gdzieś na Kościelnej?... w Rusinowie?... na Folwarku?... koło kuźni „Zakościółem”?...

Swe charakterystyczne znamiona muszyński świątek i jego starzy mieszczenie zachowują jeszcze podczas uroczystości rodzinnych i kościelnych, ale wobec przybyszów ze świata jakby wstydzą się własnego pochodzenia, może się boją?... może krępują?...

Być muszyńskim mieszczaninem to dziś nie w modzie?... To sztuczna poza?... To ujma na honorze? To niepotrzebna nostalgia za dawnymi latami? A może przeżytek? Po co z kurzu historii odgrzebywać to, co już i tak nie ma znaczenia?

Odpowiedzi powinien każdy udzielić sobie sam w zależności od tego, na ile czuje się związany z naszym miasteczkiem, na ile czuje się muszyńskim mieszczaninem.

Sławetny Mieszczanin Muszyński, Wit Kmietowicz



Burmistrz Antoni Jurczak (patrz Almanach 1991) chlebem i solą wita starostę powiatowego Macieja Łacha. W głębi ks. proboszcz Józef Gawor.